

Siłą książki Ewy Majewskiej jest, jak we wszystkich jej pracach, niezwykła erudycja filozoficzna, umiejętność osadzenia badanych zjawisk w doskonale przemyślanym, pogłębionym kontekście filozofii społecznej i politycznej. Jest to, co należy mocno podkreślić, filozofia żywa — myśl pracująca w ścisłym związku z badaną rzeczywistością społeczną, przekuta w praktykę także za sprawą doświadczeń Autorki, jej własnej aktywności nie tylko naukowej, lecz także społecznej.

dr hab. Piotr Laskowski, prof. UW, współredaktor tomu *Cała siła jaką czerpię na życie. Świadectwa, relacje, pamiętniki osób LGBTQ+ w Polsce*.

Na tle współczesnych badań kulturoznawczych, queer studies i studiów nad państwem książka zajmuje pozycję wyjątkową — proponuje bowiem rewizję dominującej w teorii queer krytycznej konceptualizacji państwa jako wyłącznie represyjnej, zewnętrznej wobec wspólnoty struktury, podejmując próbę jego krytycznej „rewindykacji”.

dr Rafał Majka, autor *Teraźniejsze przyszłości. Współczesne wyobraźnie lewicowe* i współredaktor czasopisma naukowego „Interalia”.

Ewa Majewska – feministyczna teoretyczka kultury, profesorka Uniwersytetu SWPS Warszawa, kierowniczka projektu „Publiczni wbrew woli. Wytwarzanie podmiotu w archiwach akcji «Hiacynt»” (NCN 2022-25). Wykładała w SWPS, na UDK w Berlinie, UW i UJ, prowadziła projekty badawcze na: Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, IWM w Wiedniu, ICI Berlin oraz UW. Jest autorką siedmiu książek, w tym: *Feminist Antifascism* (Verso, 2021), *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne* (2018), *Tramwaj zwany uznaniem* (2017), *Sztuka jako pozór?* (2013) oraz *Feminizm jako filozofia społeczna* (2009) i szeregu artykułów. Zajmuje się kontrpublicznościami, słabym oporem i dialektyką wolności.

ISBN 978-83-66615-04-5



9 788366 615045

CENA 44 Zł  
W TYM 5% VAT



KiP

Książka i Prasa

Ewa Majewska  
Czułe oczy Lewiatana

# Ewa Majewska Czułe oczy Lewiatana

Archiwa akcji „Hiacynt”,  
biopolityka i queerowy słaby opór



## Czułe oczy Lewiatana

biblioteka **LeMonde** *diplomatique*

MONDE-DIPLOMATIQUE.PL

Ewa Majewska

Czułe oczy Lewiatana.  
Archiwa akcji „Hiacynt”, biopolityka  
i queerowy słaby opór

Institut Wydawniczy Książka i Prasa  
Warszawa 2026

Recenzenci:

dr hab. Piotr Laskowski, ISNS UW

dr Rafał Majka, Uniwersytet Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie

Redakcja:

Stefan Zgliczyński

Projekt okładki i skład:

Krzysztof Ignasiak

Na okładce wykorzystano pracę Pawła Żukowskiego „bez tytułu” z serii „Gay Graffiti LA”, 2022, kolekcja Eda Patuto, Los Angeles

Książka powstała w ramach projektu „Publiczni wbrew woli. Wytwarzanie podmiotu w archiwach akcji «Hiacynt»”, grant nr NCN2021/43/B/HS2/00579

Projekt dofinansowany ze środków Uniwersytetu SWPS w Warszawie



**Uniwersytet  
SWPS**

© by Ewa Majewska and for this edition  
Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2026  
© for Wprowadzenie Adam Bodnar  
© for Dodatek/Ochrona danych Paweł Dudzik

ISBN 978-83-66615-04-5

Instytut Wydawniczy Książka i Prasa  
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa  
tel. 22-624-17-27  
redakcja@iwwkip.org  
monde-diplomatique.pl

# Spis treści

Wprowadzenie / Adam Bodnar / 11

Podziękowania / 17

Wstęp / 21

Akcja „Hiacynt” – 40 lat później. Po co powstała niniejsza książka? \*Elementy autoetnografii \*Ochrona danych wrażliwych a przywilej prywatności \*Między „Hiacyntem” i represją „Solidarności” \*Sprzeczności archiwum \*Biopolityka stanu wyjątkowego: Czułe oczy i ręce Lewiatana

Rozdział I/ Krytycznie queer / 55

Krytyczna teoria queer \*Święty Graal – podpis Kiszczaka \*Polskiego Stonewall nie było \*„Hiacynt” i wiedze usytuowane \*Prywatne i publiczne aspekty akcji „Hiacynt”

Rozdział II/ Archiwa / 73

Co właściwie badałam? \*Queerowanie archiwum \*Władze archiwum – archont, Antygona, archiwistka, wymazywanie \*Archiwum po postmodernizmie \*Antyspołeczne queerowanie państwa i zaangażowanie w archiwum \*Słaby opór w archiwum. Od queerowej utopii do krytycznej teorii queer

Rozdział III/ Biopolityka / 121

Prywatne i publiczne aspekty akcji „Hiacynt” \*Perwersje troski \*Nadzorować i karać \*Władza pastoralna \*Stołeczna operacja bez kryptonimu? „Działania represyjno-rozpoznawcze w środowisku homoseksualistów” z 1987 r.

\*Queerowe strategie oporu w kontekście ekscesów władzy – HIV/AIDS i systemowa dyskryminacja \*Opór policji i instytucji. Komendy listy piszą

Rozdział IV/ Queerowa utopia poza państwofobią / 175  
Od oporu do instytucji \*Hegel i transwersalna, queerowa koncepcja państwa \*Krytyka władzy w stanie wyjątkowym \*Nie panikujcie, tylko się organizujcie. Queerowe kontrpubliczności.

Zakończenie / Wnioski i rekomendacje / 243  
Możliwe rozwiązania problemu archiwum akcji „Hiacynt”  
\*Rekomendacje i dobre praktyki instytucji wobec osób LGBTQIA+ \*Test na równość dla publicznych instytucji

Dodatek/ Ochrona danych osobowych i wrażliwych w projektach naukowych. *Paweł Dudzik* / 265  
Bibliografia / 277

*Niniejszą książkę dedykuję mojemu Tacie i wszystkim Osobom  
walczącym z Bzdurą.*



*... nauka to podważalny tekst i przestrzeń władzy...*

Donna Haraway\*

*To właśnie burza, którą będziemy zbierać z wiatru zasianego przez kapitalizm nadzoru, tę bezprecedensową formę surowego kapitalizmu, który z pewnością przyczynia się do wygaszania zainteresowania demokratyczną perspektywą, ponieważ skutecznie podporządkowuje populację swojej szeptanej aksamitnym głosem woli.*

Shoshana Zuboff\*\*

\* D. Haraway, *Wiedze usytuowane*. Przeł. A. Czarnacka. Thinktank Feministyczny 2008 (przekład zmieniony).

\*\* S. Zuboff, *Wiek kapitalizmu inwigilacji*. Przeł. A. Unterschuetz. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka 2020, s. 587.



# Wprowadzenie

*Adam Bodnar*

Preambuła do Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. stanowi, że powinniśmy być „pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”. Często zapominamy o tym ważnym fragmencie Konstytucji sformułowanym przez twórców Konstytucji (w istocie w tym przypadku przez S. Wilkanowicza i T. Mazowieckiego), a zaaprobowanym w referendum przez obywateli RP. Tymczasem jest to fundament systemu ochrony praw człowieka w naszym państwie. Zgodnie bowiem z Konstytucją prawa mają być zagwarantowane „na zawsze”, a ich ochrona to jedno z zadań państwa (art. 5 Konstytucji). Wynika to nie z naszych zobowiązań międzynarodowych, wysiłku transformacyjnego, ratyfikowanych traktatów czy członkostwa w Unii Europejskiej, lecz przede wszystkim z naszej trudnej historii i losu wielu ofiar.

Tym „gorzkim doświadczeniem” była realizowana w latach 1985-1987 Akcja „Hiacynt”, która objęła ok. 15 tys. osób homoseksualnych. Milicja Obywatelska zbierała dane na temat osób homoseksualnych, nachodziła ich w domach, wzywała na przesłuchania, a czasami identyfikowała niektóre osoby dla potrzeb współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Na temat akcji „Hiacynt” powstały już filmy, reportaże, materiały naukowe, ale jak dotąd nie było opracowania naukowego, które w tak gruntowny sposób

sięgałoby do archiwów, analizowało poszczególne mity związane z Akcją, a jednocześnie odnosiło ją do współczesności. Zatem Akcja „Hiacynt” nie może być tylko zamkniętą „kartką z kalendarza” oraz lekcją edukacji obywatelskiej na temat represji środowiska osób LGBTQIA w czasach PRL-u. Ona ma także współczesne znaczenie.

Choć w Polsce doszło do dekryminalizacji kontaktów homoseksualnych już w 1932 r. (co było wyjątkowe w ówczesnej Europie), to jednak w rzeczywistości PRL-u wciąż się unosił duch kryminalizacji. Bo jak dowodzi Ewa Majewska, taki był m.in. cel Akcji „Hiacynt” – gromadzenie danych po to, aby przeciwdziałać zachowaniom kryminogennym, związanym np. z prostytutką. Środowisko osób homoseksualnych było zatem definiowane przez opresyjne państwo nie jak grupa społeczna wymagająca normalnego wsparcia, zainteresowania, empatii, ale jak grupa przynależąca raczej do świata kronik policyjnych. Państwo zatem musi „chronić” społeczeństwo przed potencjalnymi zagrożeniami. Niestety ten duch myślenia przebija 40 lat później, także we współczesnej Polsce, czego przykładem była homofobiczna retoryka w latach 2015-2023, przyjmowanie uchwał samorządów lokalnych przeciwko „ideologii LGBT”, ale także niedawny wyrok tzw. Trybunału Konstytucyjnego dotyczący poszerzenia granic ochrony przed homofobiczną mową nienawiści (sygn. Kp 3/25). Jeszcze dalej poszli ostatnio Węgrzy, przyjmując szereg ustaw i rozwiązań prawnych przeciwko promowaniu treści związanych ze społecznością LGBT. Słowem, duch Akcji „Hiacynt” jest wciąż żywy, choć przybiera inne formy i wymiar.

Autorka gromadząc materiały do książki musiała się dosłownie przekopać przez różne archiwa. Ale nie była to praca oczywista, gdyż okazało się, że w archiwach IPN można znaleźć dokumentację przekazaną przez jedynie

dwie komendy wojewódzkie Policji (na łącznie 17 komend). Wszystkie pozostałe komendy posiadają materiały z Akcji „Hiacynt” w swoim własnym zasobie. Co więcej, w niektórych przypadkach są one wciąż używane do bieżącej pracy operacyjnej. Autorka zadaje pytanie – jak to w ogóle jest możliwe, jaka jest podstawa prawna, dlaczego materiały zdobyte w związku z akcją stanowiącą naruszenie praw człowieka, są wciąż wykorzystywane, a nie znalazły się w archiwach? W ten sposób Autorka – jako osoba znająca podstawy teoretyczne i społeczne funkcjonowanie archiwów – przyczynia się swoimi badaniami do wykazania, że nie wypełniają one swojej rzeczywistej roli, skoro nie dokumentują w pełni tego, co się zdarzyło przed 1989 r. Jednocześnie obnaża swoisty bezwład instytucjonalny policji w zamykaniu historii z przeszłości. Znowu powstaje pytanie, co jest tego przyczyną? Instytucjonalna homofobia, traktowanie materiałów z Akcji „Hiacynt” jako nieszczególnie istotnych czy może po prostu ich codzienna przydatność?

Tymczasem Autorka nie jest zwyczajną badaczką. Jest osobą, która łączy w sobie osobiste zaangażowanie w problematykę praw osób LGBTQIA, warsztat filozoficzny i naukowy, ale także zupełnie nietypowy bagaż rodzinny. Przez całą książkę przebija postać Henryka Majewskiego, Ojca Autorki, legendarnego działacza „Solidarności” i ruchów opozycyjnych (w latach 1968-1989), więzionego i represjonowanego za swoją działalność, a w wolnej Polsce budującego jako Minister Spraw Wewnętrznych nowoczesną Policję<sup>1</sup>. Ale Henryk Majewski miał jedną, szczególną cechę. Potrafił wszystko dokumentować i archiwizować, łącznie z życiem rodzinnym – jako głęboko

---

1 Pełny biogram Henryka Majewskiego dostępny jest na stronie <https://encycsol.pl/es/encyklopedia/biogramy/43417.Majewski-Henryk.html>.

uzależnionym od działalności politycznej. Uznawał to za część swojej pracy, obowiązku wobec współczesnych, ale także wobec przyszłości. I to myślenie przebija przez dzieło Autorki. Książka jest nie tylko analizą Akcji „Hiacynt”. Jest także wezwaniem, aby współczesne ruchy społeczne, organizacje równościowe nie zapominały o obowiązku dokumentowania, tworzenia kroniki wydarzeń, zdarzeń, spraw, manifestacji, happeningów, spotkań, ale także represji. Bo dzięki temu jesteśmy później w stanie zrozumieć epokę, w której żyliśmy i wyciągać wnioski na przyszłość. Ale także pomagamy badaczom i badaczkom, takim jak właśnie Autorka, aby odkrywać prawdę.

Przez pewien czas pełniłem funkcję Prokuratora Generalnego. Stąd problematyka ścigania zbrodni jest mi szczególnie bliska. W strukturze prokuratury znajduje się pion prokuratorów IPN-u, który ma za zadanie badać i ścigać m.in. przestępstwa zbrodni komunistycznych. Według art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zbrodniami komunistycznymi są „czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia”. Autorka opisuje w książce zawiadomienie złożone w 2007 r. przez ofiary Akcji „Hiacynt” – Jacka Adlera, Szymona Niemca i Waldemara Zboralskiego. IPN nie wszczął jednak śledztwa. Dnia 29 stycznia 2008 r. prokurator IPN Edyta Myślewicz wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa (sygn. akt S 74/07/Zk). Na 8 stronach postanowienia prokuratura

wskazuje, że w działalności Milicji Obywatelskiej nie dostrzegano się bezprawnych działań, a twierdzenia zawiadamiających o wykorzystywaniu danych osobowych, szantażu czy innych formach represji, nie zostało potwierdzone wystarczającymi dowodami.

Książka Ewy Majewskiej powinna stanowić asumpt dla prokuratorów IPN do powrotu – po 18 latach – do tego śledztwa. Dokumenty zgromadzone i opisane przez E. Majewską jasno wskazują, że celem Akcji „Hiacynt” było gromadzenie danych w sposób niezgodny z prawem w stosunku do określonej „grupy ludności”, a co więcej identyfikacja osób dla celów współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w charakterze tajnych współpracowników lub osobowych źródeł informacji. Wszelkie zarzuty szantażu należy dokładnie zbadać, nie tylko w odniesieniu do zawiadamiających, ale może także innych ofiar. Być może dopiero teraz będą miały odwagę się ujawnić i poszukać sprawiedliwości. Również Policja powinna szybko doprowadzić do przekazania wszystkich akt Akcji „Hiacynt” do archiwów IPN. Nie można także zapominać o działaniach tych organów państwa, które są odpowiedzialne za edukację równościową oraz obywatelską.

Jeśli tak się stanie, jeśli organy państwa – tego wszechpotężnego Lewiatana – wyciągną rzeczywiste wnioski z książki Ewy Majewskiej – poparte konkretnymi działaniami, to wtedy będziemy mogli uznać, że faktycznie jesteśmy „pomini gorkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”.

Adam Bodnar

dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS, Senator RP

Rzecznik Praw Obywatelskich VII kadencji (2015-2021)

Były Minister Sprawiedliwości (2023-2025)



## Podziękowania/

Praca nad niniejszą książką to praktycznie całe moje życie, bo najwcześniejsze doświadczenia, do których się tu odwołuję, pochodzą z czasów, gdy miałam 4-5 lat, a spokój naszego domowego życia był przerywany wtargnięciami MO i SB, więc sprzed prawie półwiecza. Liczba osób, którym powinnam tu złożyć podziękowanie, jest ogromna, więc staram się skupić na sprawach kluczowych. Przede wszystkim chciałabym podziękować mojemu Tacie, dr. Henrykowi Majewskiemu, działaczowi podziemnej Solidarności w Gdańsku, wielokrotnie represjonowanemu i więzionemu przez władze PRL, a następnie pierwszemu cywilnemu komendantowi wojewódzkiemu w policji RP w 1990 r. i ministrowi spraw wewnętrznych RP w roku 1991, za inspirację, zaufanie i wsparcie dla mojego badania, które wymagało szeregu informacji eksperckich, które były mi udzielane. Dziękuję prof. Adamowi Bodnarowi, Senatorowi RP (od 2023), RPO (2015-21) i ministrowi sprawiedliwości RP (2023-25), którego znam od ponad 20 lat jako bezkompromisowego obrońcę praw człowieka oraz eksperta w tym zakresie, który nie wahał się wspierać tego projektu wiedzą i kontaktami, jako minister sprawiedliwości, ale też jako naukowiec. Dziękuję pozostałym ekspertom w tym projekcie – specjaliście od ochrony danych wrażliwych, inż. Pawłowi Dudzikowi, dyr. Olafowi Wąsowskiemu, specjaliście od ochrony informacji w resorcie spraw wewnętrznych, który niestety zmarł w trakcie trwania projektu, więc po-

dziękowania te są dla mnie wyjątkowo smutne, moim Koleżankom i Kolegom: Tomkowi Basiukowi, Agnieszce Pantuchowicz, Katarzynie Bojarskiej, Jakubowi Urbaniukowi, Monice Płatek, Adamowi Leszczyńskiemu, Monice Weychert. Mirkowi Filiciakowi należą się szczególne podziękowania jako wspierającemu koledze, ale też wspianemu Szeferowi. Podobnie cieszę się ze wsparcia dyrektorów ICI Berlin, Christopha Holzheya i Manuela Gragnolatiego, podziękowania kieruję też do Claudii Peppel, kierowniczki badań w tej instytucji. Dziękuję Sylwii Urbańskiej za wsparcie metodologiczne (wywiady i autoetnografia) oraz Kasi Przyborskiej i Pawłowi Żukowskiemu za pomoc w spisywaniu rozmów.

Przyjaciółki i Przyjaciele, wspierający mnie w niełatwej drodze zawodowej i szczególnie w tym projekcie: Agata Lisiak, Elżbieta Korolczuk, Gośka Myk, Mateusz Janik, Barbara Godlewska-Bujok, Krystyna Mazur, Zofka Łapniewska i Maja Zabawska, Marsha Bradfield, Tim Waterman i Jason, Kasia Przyborska, Zorka Wollny, Baruch Gottlieb, Robert Kulpa, Kostek Szydłowski, Jarosław Lipszyc, Andrzej Leśniak, Paweł Żukowski, Magda Góraska i Tereza Hendl; Adam Adach, Tomeka Kitliński i Paweł Leszkowicz – dziękuję za lata rozmów i przyjaźni! Dziękuję wybitnym badaczkom Hegla, feminizmu i queer, w tym: Catherine Malabou, Antke Engel, Timowi Watermanowi. Pan Piotr Borysiuk, który konsultował ze mną swój doktorat, okazał się świetnym specjalistą w zakresie archiwów polskiej policji, co pomogło mi zrozumieć jej działanie. Prof. Adam Bodnar oraz mój Tata okazali wsparcie w zakresie dostępu do dokumentów, zaś panowie Jacek Dobrzyński i Robert Żółkiewski wsparli moje poszukiwania dokumentów akcji „Hiacynt” w KGP w Warszawie, za co serdecznie dziękuję!

Działacze/ki LGBTQIA+ i osoby archiwizujące nasze życie i działania zasługują na szczególne podziękowania: Wasza praca to często lata kosztownego, męczącego zaangażowania, dzięki Wam ja i inne badaczki możemy realizować naszą pracę, a wszystkie – żyjemy w lepszym świecie. Podziękowania niech przyjmą zwłaszcza: Andrzej Selerowicz i John Clark z ILGA Wiedeń w Austrii; Ryszard Kisiel z Trójmiasta, Krzysztof Kliszczyński z LAMBDA Warszawa, Wilfred van Buuren z IHLIA Amsterdam w Holandii; Hennes Sulzenbacher z QWien w Austrii; Łukasz Risso z archiwum Mayday Rooms w Londynie, UK; Jacek Solista z Łodzi, Waldemar Zboralski, Piotr Nowak i szereg anonimowych mężczyzn, którzy opowiedzieli mi swoje historie w wywiadach oraz napisali o swoich doświadczeniach do Andrzeja Selerowicza – dziękuję za Wasze zaangażowanie i wsparcie.

Chciałabym też podziękować osobom, których zaproszenia do udziału w konferencjach, debatach i wywiadach pomogło popularyzować moje badania, w tym dziękuję zwłaszcza: Margaricie Tsomou (HAU Berlin), Viktorowi Neumannowi (dawniej w galerii Between Bridges, teraz w Kunstverein Bonn), Paulinie Małochleb (KP), Kasi Szustow (TokFM), autor(k)om projektu „Różowe Archiwa” oraz organizatorkom konferencji Historical Materialism w Londynie i Atenach w latach 2022-2025. Dziękuję moim Recenzentom, prof. Piotrowi Laskowskiemu i dr. Rafałowi Majce oraz Wydawcy – Stefanowi Zgliczyńskiemu.

Mój Partner, Sergio Frutos, wspierał mnie moralnie, duchowo i bibliograficznie oraz pomógł w pracy archiwalnej, nasz kot Nico zapewniał wsparcie emocjonalne, zaś moja Mama, Maja Majewska-Keane i jej mąż, John Keane, pomagali odpocząć od znużenia indolencją instytucji i ich oporu przed zmianą.



### AKCJA „HIACYNT” – 40 LAT PÓŹNIEJ. PO CO POWSTAŁA NINIEJSZA KSIĄŻKA?

Kiedy rozpoczynałam moje pierwsze podejście do archiwów operacji „Hiacynt” wiosną 2015 r., działałam w przekonaniu, że będzie to krótkie badanie – szykowałam wystąpienie na międzynarodową konferencję o wdzięcznym tytule *Can we have some Privacy?* (czy możemy mieć trochę prywatności?), organizowaną w Institute of Cultural Inquiry (ICI) w Berlinie. Była to interdyscyplinarna konferencja z udziałem osób z wielu krajów, w tym nagrodzonej Oscarem reżyserki filmów dokumentalnych o Edwardzie Snowdenie i Nan Goldin, Laury Poitras; badaczek queerowych i osób eksperckich zajmujących się archiwami publicznymi, w tym Stasi. Moje kroki skierowałam najpierw do IPN, gdzie – jak słyszałam – policja i służby zobowiązane były przekazać wszelkie dokumenty związane z represjami obywatelskich osób w czasach PRL. Nie zawiodłam się, bo moje kwerendy szybko doprowadziły mnie do dokumentów ze Szczecina i woj. zachodniopomorskiego, do słynnej „teczki białostockiej” (IPN Bi 445/15) oraz obfitej dokumentacji inwigilacji osób nieheteroseksualnych z przełomu lat 1950-60, które postanowiłam potraktować jako punkt odniesienia i porównań dla wydarzeń z lat 80., którymi się zajmowałam. To, że w archiwach IPN nie

znalazłam prawie żadnych dokumentów dotyczących akcji „Hiacynt” z innych województw przez dłuższy czas nie budziło moich fundamentalnych wątpliwości, zakładałam, że kryją się gdzieś w czeluściach archiwum, i tylko moja nieudolna strategia wyszukiwawcza nie daje mi możliwości dotarcia do nich. Okazało się, że rzeczywistość była zupełnie inna.

Od 2015 do 2022 r. upłynęło dla mnie kilka aktywnych lat. Jak świetnie pamiętamy, były one aktywne właściwie dla całego kraju, bo trwające w sumie 8 lat rządy koalicji partii prawicowych pod przewodnictwem Jarosława Kaczyńskiego sprawiedliwie mobilizowały całość polskiego społeczeństwa, każdą jego część inaczej. Dla mnie i większości moich znajomych był to czas budzenia się codziennie do nowego skandalu, protestu czy wstydu. Sposób, w jaki osoby działające jako politycy, urzędnicy czy dziennikarze wypowiadali się o osobach LGBTQIA+ nie mieścił się w standardach znanych nam wcześniej. Język debaty publicznej szybko zdryfował w kierunku normalizacji mowy nienawiści i wulgaryzmów, argumenty zastąpione zostały przez przepychanki, a zastrzeżenia – przez zastraszanie. Osoby LGBTQIA+, kobiety, osoby uchodźcze, liberałowie, lewica, Żydzi – każda osoba z tych i innych grup mogła nagle stać się wrogiem, dominowało coś, co roboczo nazywałam „afektywnym stanem wyjątkowym”, parafrazując Giorgio Agambena, który za Carlem Schmittem i Walterem Benjaminem pisał o politycznym stanie wyjątkowym<sup>2</sup>. Znalazłyśmy się i znaleźliśmy w strefie nieokreśloności, gdzie każda i każdy mógł nieoczekiwanie zostać zaklasy-

2 Zob. G. Agamben, *Stan wyjątkowy*. Przeł. M. Surma-Gawłowska. Kraków: Korporacja Ha!Art 2009 oraz F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*. Wrocław: Ossolineum 1985.

fikowany jako „wróg” obozu rządzącego. Jak pamiętamy z teologii politycznej Carla Schmitta, wróg nie jest po prostu kimś, kogo się nie lubi. Wróg to osoba, zazwyczaj cała grupa osób, której nienawidzenie nadaje spójność podmiotowi politycznej narracji. W faszystowskich Niemczech takim wrogiem byli Żydzi, ale też komuniści czy geje, w Polsce po wyborach 2015 r. – osoby LGBTQIA+, ale też osoby uchodźcze, kobiety czy polityczna opozycja traktowane były jako grupy, które należy pozbawiać praw i tępić. Władza próbowała być absolutna, egzekutywa dominowała nad legislatywą i władzą sądowną, kolejne grupy namaszczano na „wrogów”, których zgodnie z doktryną Schmitta należy stopniowo pozbawiać wszelkiej godności, własności, praw, przywilejów, a na koniec – również życia. Choć do masowych mordów na szczęście w Polsce tego czasu nie doszło, zdarzały się napaści, w tym również z bronią oraz samobójstwa i ich próby, zwłaszcza wśród zastraszonych dzieci i młodzieży LGBTQIA+. Wydawało mi się, podobnie, jak chyba większości osób w naszym kraju, że nigdy czegoś takiego nie dożyję. A jednak – okazało się niestety, że przekonanie, iż faszyzm „nigdy więcej” nie zaistnieje w naszym kraju, było błędne.

Jeśli wspominam o afektywnym stanie wyjątkowym, to zależy mi na podkreśleniu emocjonalnego uwikłania, w jakie władza angażuje społeczeństwo, serwując mu codziennie nową sensację, wobec której odczuwane są wielkie emocje i łatwo pojawia się poczucie zaangażowania. Tak nazywam ten barwny *roller-coaster*, w jakim tkwiliśmy w Polsce w latach 2015-2023, gdy nasze emocje niemal codziennie angażowane były do jakiegoś skandalu. Tu Kaja Godek, tam Krystyna Pawłowicz, tu Manowska, tam Piotrowicz, nie wymienię tu wszystkich autorek i autorów prawniczych skandali, bo zajęłoby mi to całą książkę.

Zwracam uwagę na to, że emocjonalnie bezwiednie stałyśmy się i staliśmy zakładniczkami niezwykle wyczerpującej prawicowej polityki skandalu. Na politykę tę oczywiście trzeba było reagować, ale większość tych reakcji była nieprzemyślana, chaotyczna, bezskuteczna i raczej potęgowała poczucie bezsilności, niż ograniczała je. Takie emocjonalne zaangażowanie przez szereg lat skutkuje oczywiście wypaleniem, a zmęczenie szeregu postępujących ruchów społecznych i frakcji politycznych oraz osób dziennikarskich było niestety widoczne, i przekładało się na rosnącą niemożność przerwania tego błędnego koła prawicowej polityki.

Dlaczego o tym wspominam w książce poświęconej kilku operacjom milicji i służb sprzed 40 lat, które okraszono wdzięcznym kryptonimem „Hiacynt” i uruchomiono trzykrotnie, w roku 1985, 1986 i 1987, w całej Polsce? Przede wszystkim dlatego, że operacje te, inaczej niż np. stan wojenny, nie były ogłaszane publicznie. Były tajne, a klauzuli tajności, jak wyjaśniam szczegółowo na dalszych stronach niniejszej książki, nadal nie zdjęto w przypadku znacznej części dokumentów wygenerowanych podczas tych operacji. Co to oznaczało z perspektywy osób będących na celowniku operacji „Hiacynt”, czyli przede wszystkim gejów, queerowych mężczyzn i szerzej – osób LGBTQIA+? Przede wszystkim brak wiedzy o tym, dlaczego właściwie są wyciągani przez milicję z domów i prowadzeni na komisariaty oraz dlaczego na ich miejsca spotkań – parki, łaźnie publiczne, sauny, kluby i kawiarnie – odbywają się naloty umundurowanych funkcjonariuszy oraz agentów bezpieczeństwa. Jak wspomina szereg mężczyzn, którzy pamiętają te czasy, w czasie pierwszej operacji „Hiacynt” i zaraz po niej rozdzwoniły się telefony gejów i queerowych mężczyzn, a podawane metodą poczty pantoflowej informacje

o wydarzeniach urastały czasem do rozmiarów zdecydowanie przerażających, np. „spisują nas, potem nas złapią, a następnie wykończą” (rekonstrukcja na podstawie szeregu wywiadów przeprowadzonych w trakcie pisania niniejszej książki). Trudno się prawdę powiedziawszy dziwić takim opowieściom, skoro nikt nic nie wiedział o przyczynach, metodach, założeniach, celach i efektach tych operacji. Stan ten trwa w zasadzie po dziś dzień<sup>3</sup>.

Takich książek, jak moja, nie pisze się łatwo. Jest ona wynikiem dziesięciu lat studiów nad dokumentami tzw. akcji „Hiacynt”, trzyipółletnich badań naukowych, prowadzonych pełnowymiarowo ze wsparciem grantu Narodowego Centrum Nauki w Uniwersytecie SWPS w Warszawie, ale tak naprawdę – przede wszystkim w archiwach i bibliotekach, pracowniach i mieszkaniach oraz niemal

- 
- 3 Oczywiście, o akcji „Hiacynt” powstał film fabularny, napisano też kilka książek i wspomniano w kilku artykułach naukowych i popularnych oraz powieściach. Niemniej – nie jest to niestety materiał umożliwiający jakiegokolwiek podsumowania. Zob. przede wszystkim: K. Tomasik, *Gejerel. Mniejszości seksualne w PRL-u*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2018; E. Majewska, „Public against our will? The caring gaze of Leviathan, ‘pink files’ from 1980s Poland and the issue of privacy”. *Interalia. Journal for Queer Studies*, 2018 (złożone w 2016); R. Ryzynski, *Hiacynt. PRL wobec homoseksualistów*. Warszawa: Wydawnictwo Czarne 2021; A. Fiedotow, „Początki ruchu gejowskiego w Polsce (1981-1990)”, [w:] M. Kula i in. (red.), *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, Warszawa: Wydawnictwo UW oraz IPN 2012; K. Morawska, „‘No authorities are interested in us, no one interferes in our affairs?’: policing homosexual men in the People’s Republic of Poland”, [w:] T. Basiuk, J. Burszta (red.) *Queers in State Socialism*. New York-London: Routledge, 2020; P. Kurpios, „Poszukiwani, poszukiwane. Geje i lesbijki a rzeczywistość PRL” [w:] M. Parus-Jaskulska i A. Stabrowska (red.), *Kultura i społeczeństwo PRL*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2001; A. Selerowicz, *Kryptonim „Hiacynt”*. Warszawa: queermedia, 2015; M. Witkowski, *Lubiewo*. Kraków: Korporacja Ha!art 2004; „Hiacynt” film, reż. P. Domalewski, Netflix Polska, 2021.

25 lat zawodowej pracy z teorią krytyczną, jak też queerowego, feministycznego i anty-autorytarnego aktywizmu. Niekończące się godziny spędziłam z jednej strony czytając teorie kultury, archiwum, biopolityki, płci i władzy oraz polemizując z niektórymi z nich dość zaciekle, jak zobaczycie dalej, zaś z drugiej – próbując uzyskać dostęp do państwowych dokumentów operacji „Hiacynt” i innych podobnych, negocjując ten dostęp, rozszyfrowując i zaszifrowując te dokumenty, anonimizując znaczną ich część, czytając i analizując je, podsumowując oraz pisząc artykuły i monografie naukowe – dwie, choć moje badanie zakładało jedną. Ta książka jest więc przede wszystkim darem, jaki postanowiłam mimo skrajnego przemęczenia zaproponować rodzimym badaczkom, polityczkom i aktywistkom oraz obywatelkom po prostu (monografia właściwa ukaże się niebawem w jęz. angielskim) w dowód wdzięczności za uzyskane wsparcie oraz po to, by ktoś może wreszcie tę nieszczęsną akcję „Hiacynt” zamknął, podsumował, przeprosił nachodzonych i inwigilowanych gejów oraz wyprowadził Polskę i zamieszkujące ją osoby z błędnego przekonania, że osobom LGBTQIA+ można bez żadnej odpowiedzialności zrobić dowolne rzeczy bez żadnej obywatelskiej kontroli. Podejmuję tu próbę opisanie dokumentów, do których znalazłam dostęp, formułuję szereg hipotez i założeń odnośnie możliwego podsumowania i zakończenia akcji „Hiacynt” oraz proponuję rekomendacje dla instytucji na przyszłość, a konkretnie: by operacje takie, jak „Hiacynt”, nie miały już miejsca w przyszłości.

W zawartych tu rozdziałach dyskutuję przede wszystkim dwa pojęcia współczesnej filozofii społecznej i teorii kultury: biopolityka i archiwum. Stanowią one najsensowniejszy, jak przekonałam się przez ostatnie dziesięć

lat, kontekst teoretyczny dla analizy operacji „Hiacynt”. Ważną rolę w moim studium pełni również teoria queer, zwracam też uwagę na różne jej odmiany i opowiadam się krytycznie wobec tych, które z nonszalancją odrzucają jakiegokolwiek zaangażowanie w teoretyzowanie państwa. Uważam, że jest to postawa nieodpowiedzialna i trudna do zaakceptowania tak z perspektywy teoretycznej rzetelności, jak i interesu osób LGBTQIA+, z których doświadczeń oraz dla których praw teoria ta przecież powstała. Już Michel Foucault krytycznie wypowiadał się o problematycznej jego zdaniem „państwofobii”, wszechobecnej jego zdaniem w powojennej teorii<sup>4</sup>. W dalszych rozważaniach podejmuję ten temat starając się nie popadać w przeciwieństwo tego stanu, czyli stanowisko, które roboczo nazwałabym „państwofilią”, typowe np. dla koncepcji Jürgena Habermasa. Akcentując moje przywiązanie dla teorii krytycznej, posiłkuję się tu też postkrytyką, w sensie, który nadali temu określeniu Rita Felski czy Bruno Latour<sup>5</sup>.

Niniejsza książka została napisana z oburzenia i niezgody na stan zastany – w tym sensie spełnia podstawowe znamiona narracji krytycznej, która z rzeczywistością, przynajmniej tą jej częścią, która ma związek z operacjami „Hiacynt”, się po prostu nie zgadza, a na propozycje, by „to zostawić” oraz rozmaite „po co będziesz drażnić?” traktuje z jeszcze większą irytacją. W *Společnej funkcji filozofii* Max Horkheimer, współzałożyciel Szkoły Frank-

4 M. Foucault, *The Birth of Biopolitics: Lectures at the College De France, 1978-1979*. New York: Picador 2010, s. 365 oraz M. Dean i K. Villadsen. *State Phobia and Civil Society. The Political Legacy of Michel Foucault*. Stanford: Stanford University Press 2016.

5 R. Felski, *The Limits of Critique*. Chicago: Chicago University Press 2015; B. Latour, „Why Has Critique Run out of Steam? From Matters of Fact to Matters of Concern”. *Critical Inquiry*, 30/2004. Zob. też dalej w treści niniejszej książki.

furckiej – głównej formacji myśli krytycznej XX w. – pisał, że nauka ma mieć odwagę zaprzeczać utartym społecznym zasadom i sądom oraz proponować dla nich alternatywy<sup>6</sup>. Czy możemy dzisiaj – nie tylko po ośmiu wyjątkowo trudnych latach polityki PiS, ale po z górką 40 latach neoliberalizacji uniwersytetów na świecie, w ogóle liczyć na to, że ktokolwiek jeszcze będzie próbował społeczne przekonania w sposób naukowy zmieniać? Nie wiem, ale doszłam do wniosku, że chętnie to sprawdzę. Zwłaszcza, że po tym, co sama przeszłam w polskiej akademii w latach 2018-21, ale w gruncie rzeczy przez cały czas mojej w niej obecności od 2002 r., w zasadzie nie mam już nic do stracenia. Jest to dobra pozycja dla inicjowania rewolucji, jak zgodnie przekonywali Karol Marks i Fryderyk Engels pisząc w końcówce *Manifestu Komunistycznego*, że proletariusz ma do stracenia wyłącznie swoje kajdany, więc nie ma sensu dłużej czekać z tą radykalną zmianą<sup>7</sup>. Przygotowując się do pisania tej książki doszłam do analogicznych konkluzji odnośnie własnej pozycji w Polsce i naszej rodzimej akademii. A skoro tak, to w zasadzie po co się powstrzymywać?

Moja praca nad archiwami operacji „Hiacynt” ruszyła na dobre w momencie, gdy Narodowe Centrum Nauki uznało za właściwe wsparcie mojego zgłoszonego w 2021 r. projektu badawczego dotacją, która pozwoliła mi na pełnoetatowe zatrudnienie na etacie badawczym i zajęcie się w zasadzie wyłącznie tym tematem. To było niebywałe szczęście, ale też chyba wyraz zrozumienia, że ktoś wreszcie powinien archiwa „Hiacynta” solidnie przesuwać, w tym również poszukać dokumentów archiwalnych

6 M. Horkheimer, *Społeczna funkcja filozofii*. Przeł. J. Doktor, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1987.

7 K. Marks i F. Engels, *Manifest Komunistyczny*, różne wydania.

MO i służb. To postanowiłam przede wszystkim zrobić. Okazało się jednak, że wiedza jest naprawdę zawsze usytuowana, a perspektywa, dotychczasowe informacje i doświadczenia badaczki mają ogromny wpływ na to, jak czytane są dokumenty czy wspomnienia świadków. Konieczne okazało się więc uwzględnienie nie tylko wywiadów z osobami aktywistycznymi pamiętającymi lata 80.; szeregiem osób eksperckich z obszaru policji i innych instytucji państwa, ale również włączenie perspektywy autoetnograficznej, nie w stopniu dominującym te badania i determinującym w mocny sposób ich przebieg i wyniki, ale w wystarczającym, by niemożliwe było jej pominięcie w omówieniu metod moich badań.

#### ELEMENTY AUTOETNOGRAFII

Przeglądając milicyjne archiwa operacji „Hiacynt” w warszawskiej czytelni IPN przy pl. Krasińskich, a potem również na ekranie własnego telefonu i komputera, zobaczyłam nie tylko zastraszonych, queerowych mężczyzn oraz milicjantów i agentów PRL-owskich służb, którym dostarczono bardzo mętnie zdefiniowane narzędzia do inwigilacji, kontroli i zastraszania gejów w latach 80., ale też przebitki z własnego dzieciństwa, które przypadło właśnie na ten czas. Było to dość dojmujące zwłaszcza przy moich pierwszych kontaktach z „różowymi teczkami” w 2015 r., gdzie czasem przeglądając milicyjne notatki i protokoły widziałam przebitki ze wspomnień aresztowań mojego ojca z lat 80., panikę mojej zdecydowanej niegotowej na takie doświadczenia matki, czułam własny strach i gniew na to, że kogoś, kto nie zrobił nic złego, aparat państwa może tak traktować. Doszłam do wniosku, że pokazanie tych przeżywanyc przeze mnie w kontakcie z teczkami

operacji „Hiacynt” doświadczeń i emocji będzie konieczne, nawet jeśli nie tylko nie przeszkadzały mi one w czytaniu dokumentów, ich analizie i krytyce popełnionych w nich oraz podczas analizowanych operacji błędów i nadużyć, ale ułatwiały też zrozumienie doświadczeń i przeżyć osób LGBTQIA+ z lat 80.

Współczesna antropologia proponuje szereg perspektyw autoetnograficznych, zazwyczaj pokazujących subiektywną perspektywę badaczki, jej umiejscowienia i doświadczenia jako centrum projektów. W moim badaniu stało się inaczej – centralnym elementem są nadal archiwa operacji „Hiacynt”, a moje własne doświadczenia, emocje i umiejscowienie stanowią ważny, choć nie determinujący w znacznym stopniu wyników element badania. Uczone takie, jak Carolyn Ellis podkreślają niemożliwość wyrażania własnego doświadczenia badaczki z prowadzonych przez nią badań oraz ich podsumowań, podkreślają też rangę osobistego doświadczenia dla ustosunkowania się wobec analizowanych osób i danych<sup>8</sup>. Pisząca o społeczności osób uprawiających wspinaczkę Anna Kacperczyk podkreśla z kolei znaczenie „wspólnoty światów”, zaś autoetnografię opisuje jako generowanie przez badaczkę opisu własnych emocji, opinii i przeżyć „w konkretnych sytuacjach związanych z projektem badawczym”<sup>9</sup>. Kacperczyk wyróżnia *autoetnografię analityczną*, gdzie subiektywna perspektywa badaczki zaprezentowana zostaje w opisie i analizie badanego materiału oraz *autoetnografię ewokatywną*, gdzie subiektywne wypowiedzi badacz-

8 C. Ellis, T. E. Adams, A. P. Bochner, „Autoethnography: an overview”. *Historical Social Research*, 36(4)/2011: 273-290, s. 274.

9 Zob. A. Kacperczyk, „Autoetnografia – technika, metoda, nowy paradygmat? O metodologicznym statusie autoetnografii”. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, 10(3)/2014: 32-75, s. 46 i nast.

ki są wykorzystywane również w trakcie badań, budując swego rodzaju pomost między nią a osobami uczestniczącymi w badaniu. W moich analizach archiwów operacji „Hiacynt” obie formy autoetnografii są obecne, gdyż używałam odniesień do własnych doświadczeń i przeżyć podczas wywiadów prowadzonych tak z osobami, które znalazły się na celowniku akcji „Hiacynt”, jak i z osobami, które znajdowały się lub nadal znajdują po stronie aparatu władzy. Moje subiektywne doświadczenia były też obecne w trakcie seminarium, które prowadziłam w SWPS w latach 2023-25, podczas spotkań z ekspertkami i ekspertami, a także podczas dyskusji w panelach i debatach konferencyjnych, gdzie prezentowałam wyniki moich badań.

Elementami, które stanowiły podstawę autoetnograficznych wypowiedzi w moim projekcie, były doświadczenia represji politycznych na moim ojcu w latach 80. oraz moje własne doświadczenia życiowe i aktywistyczne jako osoby queerowej, zaangażowanej w polskie i międzynarodowe ruchy feministyczne i LGBTQIA+. Osobną częścią mojego doświadczenia budującą wspólnotę doświadczeń z innymi osobami queerowymi w tym badaniu były te związane z problemami, jakie moja praca akademicka napotykała i napotyka w polskich uczelniach.

Moje własne doświadczenia państwowej represji na moim ojcu w latach 80. pomogły mi lepiej rozumieć emocje osób, które dotknęła akcja „Hiacynt” i poniesione przez nie osobiste koszty ingerencji organów ścigania w życie prywatne obywateli gejów w PRL. Nie przesłoniły one realistycznej oceny tych ingerencji – czy miały one podstawy prawne, czy były wolne od nadużyć – to są odrębne kwestie, które starannie omawiam w tej książce dalej, na miarę możliwości badaczki w dziedzinie teorii kultury i filozofii, nie prawa, niemniej – pozwoliły nie ba-

gatelizować ich. Strach, stres i zaskoczenie, jakie towarzyszą większości ludzi w momencie bezpośredniej konfrontacji z tym, co od 2015 r. nazywam „czułą opieką władzy”, jest oczywiście stopniowalny, nie każdy policjant zachowuje się tak samo, i nie każda osoba przechodzi w momencie zatrzymania czy przesłuchania taki sam stres. Ale sama możliwość wystąpienia dramatycznych emocji, stres i ryzyko zachowania niezgodnego z przewidzianym w takich sytuacjach kodem, mogą się bezpośrednio przełożyć na znaczne zmniejszenie komfortu życia osób i grup, i w moim pytaniu pojawia się pytanie o zasadność takiego właśnie rozegrania operacji „Hiacynt”, jakie zaproponowała polskim gejom milicja i służby. Sam fakt, że doświadczyłam wtargnięć przedstawicieli MO i SB do mojego mieszkania w latach 80. oraz policji w latach 2000 (MO już nie było:) powoduje, że własne mgliste wspomnienia dostarczają narzędzi umożliwiających przynajmniej przybliżone wyobrażenie sobie tego, jak mogły się czuć osoby LGBTQIA+ inwigilowane w tych latach. W wywiadach z osobami, które doświadczyły akcji „Hiacynt” osobiście, wspomnienie tych moich doświadczeń budowało swoiste porozumienie, dawało komfort szansy zrozumienia opisywanych przeżyć, a nawet empatię, dzięki której osoby chętniej sięgały do nieprzyjemnych przecież wspomnień. Dodatkowo, moje własne doświadczenia jako osoby queerowej pozwoliły mi sformułować pytania do wywiadów w sposób empatyczny, a wspólnota czy przynajmniej pewne podobieństwo doświadczeń moich i badanych osób ułatwiało rozmowę o trudnych doświadczeniach państwowej ingerencji w prywatność inwigilowanych w ramach akcji „Hiacynt” osób.

## OCHRONA DANYCH WRAŻLIWYCH, A PRZYWILEJ PRYWATNOŚCI

W mojej prezentacji o operacjach „Hiacynt” wygłoszonej w ICI Berlin w maju 2015 r. oraz w artykule, który wysłałam do czasopisma *Interalia* w 2016 r., choć ukazał się w 2017 r. (z datą 2018), udostępniłam bazowe parametry tego, co wcześniej znane było jedynie pobieżnie<sup>10</sup>. Wskazałam daty brzegowe operacji „Hiacynt” (15-17 listopada 1985 r.; 26-27 września 1986 r. oraz 16-17 października 1987 r.) oraz główne cele i przesłanki tych operacji. Dokonywały ich MO i Wydziały Bezpieczeństwa w całej Polsce. Podpisy gen. Czesława Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych w latach, gdy prowadzono omawiane operacje, na żadnym dokumencie operacji „Hiacynt” nie znalazłam, natomiast na głównych dokumentach z rozkazem do rozpoczęcia operacji widniały podpisy gen. Trzczińskiego i gen. Jabłońskiego – wiceszefów KGMO (Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej) w Warszawie<sup>11</sup>. W prezentacji i w arty-

10 Dopiero znacznie później zorientowałam się, że w II wydaniu książki *Gejereł* z 2018 r. Krzysztof Tomasik starannie omówił zawartość tego, co później zaczęto nazywać „teczką szczecińską”, i co – jak ustaliłam w korespondencji z KWP w Szczecinie – stanowi komplet archiwum akcji „Hiacynt” przekazany przez tę komendę do IPN w 2010 r. Wszystko to omawiam szczegółowo dalej.

11 O tym, że architektem akcji „Hiacynt” był ówczesny minister spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak, piszą praktycznie wszyscy autorzy i autorki, tak w tekstach prasowych, jak i książkach. Zob. np. J. Stachowiak i A. Dąbrowska, „Już wszystko o tobie wiemy! Co się stało z archiwami z operacji «Hiacynt»?” *Polityka*, 43 (2626) z dn. 27.10 2007 (oryginalny tytuł artykułu: „Różowe archiwum”). O podpisie Kiszczaka piszę w tej książce jako o „świętym Graalu”, by uzmysłowić osobom czytającym problemy wynikające z prób sytuowania go w centrum badania operacji „Hiacynt”. Podobne nieporozumienie dotyczy „teczki osobowej” – w kontekście akcji „Hiacynt” nie ma żadnego sensu skupiać się akurat na tym typie dokumentów, bo problematyczne są prawie wszystkie typy

kule opisałam zawartość dokumentów przedstawionych mi w kwietniu i maju 2015 r. w IPN, z których większość pochodziła albo z KWP w Szczecinie albo z KWP w Białymstoku (ale stanowiły już część kolekcji IPN). Warto dodać, że „teczka białostocka” obejmuje sporo dokumentów z Olsztyna czy innych miejscowości w dzisiejszym woj. warmińsko-mazurskim.

Podkreślam udział Wydziałów Bezpieczeństwa w operacjach „Hiacynt” głównie dlatego, że w latach 80. były one częścią MO, choć podlegały bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych<sup>12</sup>. Jak pokazuję dalej, jest to informacja ważna, ponieważ w 2008 r. IPN odmówił aktywistom gejowskim wszczęcia sprawy dotyczącej akcji „Hiacynt” posługując się m.in. argumentem, że w ustawie o IPN milicja nie została uznana za organ, wobec którego można skarżyć państwo polskie w ramach procedur przewidzianych dla tej instytucji<sup>13</sup>. Problem w tym, że operacji „Hiacynt” dokonywały najwyraźniej połączone siły MO i służb. Piszę w trybie probabilistycznym ze względu na to, że choć dotarłam do kilkuset stron dokumentów tych operacji, i staram się precyzyjnie opisać, co w nich znalazłam, nie miałam wglądu we wszystkie dokumenty i muszę nie-

---

dokumentów wygenerowane podczas składających się na tę akcję operacji MO i służb. Aby sensownie skrytykować akcję „Hiacynt” należy zrezygnować z szeregu schematów myślenia powszechnych w polskich mediach i literaturze fachowej dotyczącej sytuacji osób LGBTQIA+. Niniejsza książka jest do takiej rewizji bazowych pojęć bardzo serdecznym zaproszeniem.

- 12 Zob. ustawa regulująca pracę MO: Ustawa z dn. 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów Dz.U. 1983 nr 38 poz. 172.
- 13 Uzasadnienie wyroku IPN z dn. 29 stycznia 2008 w sprawie na wniosek Jacka Adlera, Szymona Niemca i Waldemara Zboralskiego, Edyta Mysiewicz, sygnatura akt: S74/07/Zk.

stety niuansować własne obserwacje. Piszę „niestety”, bo bardzo chciałabym móc zaproponować całościowe, jednoznaczne podsumowanie tej operacji, ale niestety nie jest to na ten moment możliwe, choć moje badanie i niniejsza publikacja znacznie zwiększają naszą wiedzę o tym, co w ramach akcji „Hiacynt” miało faktycznie miejsce.

W dyskursie o dokumentach wygenerowanych podczas tego, co potocznie nazywamy akcją „Hiacynt” łatwo zauważyć pewne klisze, uproszczenia i błędne schematyzacje. Chciałabym odnieść się do kilku z nich po to, by wyjaśnić, dlaczego szkodzą skuteczności badań operacji „Hiacynt” i wprowadzają zamęt pojęciowy oraz w gruncie rzeczy uniemożliwiają ustalenie przebiegu operacji, na co czekają przecież nadal żyjące osoby poszkodowane tą operacją. Proponuję więc spróbować przyjrzeć się tym błędnym schematom myślowym jako przeszkodom na drodze do badań akcji „Hiacynt”, a nie jako poglądom określonych osób.

Pierwsze nieporozumienie dotyczy „podpisu Kiszczaka”. Poświęcam mu w tej książce osobny podrozdział jako „świętemu Graalowi” badań operacji „Hiacynt”, mitycznemu tworowi, który być może nigdy nie istniał, i w niczym nie zmienia problematycznego, a być może wręcz nielegalnego charakteru operacji „Hiacynt”. O „rozkazie Kiszczaka” piszą od wielu lat autorzy i autorki publikacji tygodnika *Polityka*, co ugruntowuje przekonanie o jego kierowniczej roli, nie znajdujące niestety potwierdzenia w dokumentach, na jakie trafiłam podczas badań<sup>14</sup>.

Po drugie – bardzo szkodliwa okazała się dla badań akcji „Hiacynt” kategoria „teczki osobowej”, używana dzi-

---

14 Zob. np. artykuły: J. Stachowiak i A. Dąbrowska, „Już wszystko o tobie wiemy! Co się stało z aktami z operacji *Hiacynt*”, [w:] *Polityka* 43(2626)/2007.

siaj głównie w kontekście zasobów archiwum IPN. O ile w tym kontekście faktycznie ma ona zastosowanie, nie wydaje się użyteczna przy badaniu dokumentów wytworzonych podczas operacji „Hiacynt” i analogicznych, a nawet może je znacznie utrudnić. Teczka osobowa to dokument zakładany przez służby bezpieczeństwa państwa, zbierający dane osoby, która ma być przez nie inwigilowana oraz powody tej inwigilacji. Większość mężczyzn przesłuchiwanym przez MO i służby nie była sama przez się traktowana jako cel inwigilacji, stąd liczba teczek osobowych wytworzonych przez te służby jest znacznie mniejsza, niż liczba osób, które akcja ta objęła. Innymi słowy – większość dokumentów, do jakich dotarłam w moich badaniach, nie jest „teczkami osobowymi”. Nie oznacza to bynajmniej ani końca problematyczności akcji „Hiacynt”, ani że danych osobowych nie zbierano, ani też, że akcja „Hiacynt” nie powinna zostać zamknięta, podsumowana i oceniona, a jej archiwum zabrane z komend policji, zebrane w IPN lub innym centralnym archiwum oraz, po okresie udostępnienia go w stopniu umożliwiającym identyfikację ewentualnych poszkodowanych, porządnie zanonimizowane celem prowadzenia badań naukowych.

Kategoria „teczki osobowej” jest myląca, ponieważ narzuca skupienie na jednostkowych dokumentach zawierających dane osobowe mężczyzn uznawanych przez MO i służby za homoseksualnych, a utrudnia przy tym tropienie takich problematycznych dokumentów, jak listy homoseksualistów, które – w kwerendzie prowadzonej wiosną 2015 r. – miałam okazję oglądać wśród dokumentów z woj. szczecińskiego przekazanej do IPN. Sam fakt wpisania osoby przez MO czy służby do akt może odbywać się na wiele sposobów – osoby były zapisywane w protokołach rewizji miejsc spotkań gejów – mieszkań, lokali, saun i łaż-

ni, „melin”, restauracji oraz innych miejsc, nie zawsze tworzono przy tym „teczkę osobową”, a i tak samo pojawienie się nazwisk w dokumencie z miejsca podejrzanej aktywności w aktach policyjnych jest problemem, nie tylkoteczka osobowa. Poza tym – wiele teczek osobowych powstało przy okazji generowania przez mężczyzn paszportów. Na przykład wyszukiwanie w archiwum IPN akt działacza gejowskiego z Wiednia, Andrzeja Selerowicza, pozwala na dostęp do jego akt paszportowych, co do czego mam wrażenie, że nie muszę jako badaczka akcji „Hiacynt” mieć wglądu. „Teczka osobowa” wcale niekoniecznie dowodzi czyichś powiązań z aktywnością kryminalną lub donosicielstwem, ale już obecność czyichś danych w zeznaniach, protokole rewizji czy innych dokumentach w aktach spraw karnych, owszem. Fetyszyzacja „teczek osobowych” utrudnia budowanie krytyki akcji „Hiacynt” jako łączącej osoby LGBTQIA+ z kryminogennością, a wcale nie pomaga bronić osób przed zarzutami o współpracę z SB, gdyż nawet jeśli współpraca ta była inicjowana podczas lub wskutek operacji „Hiacynt”, bardzo szybko działania przenosiły się do SB, i prowadzone były już poza zakresem tych operacji.

Teczka osobowa – ten, jak nazwał ją Bogdan Borsewicz, „gorący kartofel” to w kontekście akcji „Hiacynt” raczej fałszywy trop. Jej problematyczność polegała bowiem przede wszystkim na uczynieniu osób postrzeganych przez MO i służby jako homoseksualne odrębną grupę przestępczej. Karkołomna logika, jaka w dokumentach regulujących akcję „Hiacynt” – jej centralne i wojewódzkie plany i harmonogramy, podsumowania i dokumenty wygenerowane w jej trakcie zasługują na krytykę przede wszystkim jako nadużycie kompetencji instytucji policyjnych, a nie agenty. Głównym problemem akcji „Hiacynt” jest więc nie to, że doprowadziła do powstania „teczek osobowych”, tu-

dzież spowodowała, że osoby uwierzyły w istnienie „kart homoseksualistów” (nie spotkałam takiego dokumentu podczas tylu lat badań), ale to, że dziesiątki tysięcy ludzi znalazło się na celowniku władzy poprzez nieuprawnione zrównanie przez MO i służby homoseksualności i przestępczości wskutek błędnego użycia mętnych kategorii „kryminogenności” i „prostytucji homoseksualnej”. To, że pojedyncze osoby faktycznie były inwigilowane i zmuszane do współpracy przez MO i służby stanowi oczywiście problem, którego nie wolno ignorować, niemniej – osób takich było znacznie mniej, niż 11 tys., o których pisał prof. Kozakiewicz w słynnym „Liście do gen. Kiszczaka”, 12 tys., o których wspomina Robert Biedroń w liście do marszałka sejmu, Ludwika Dorna, czy nawet 15 tys., o jakich piszę ja na podstawie dokumentu stanowiącego podsumowanie operacji „Hiacynt” w całym kraju z 1987 r.

I teraz – liczba 11, 12, czy 15 tys. nie dotyczy teczek osobowych. To poważne nieporozumienie, które trzeba wykorzenić z myślenia o akcji „Hiacynt”, bo prowadzi ono na manowce, pozwalając jednocześnie, by dokumenty operacji „Hiacynt” i inne homofobiczne, ociekające stereotypami i uprzedzeniami akta MO i służb ciągle pozostawały w użyciu przez policję. Liczby te dotyczą osób wylegitymowanych, czyli nawet niekoniecznie doprowadzonych na komisariat czy komendę MO. Dane takich osób mogły pojawić się w innych dokumentach MO i służb, np. w protokołach z rewizji, przesłuchań, innych dokumentach związanych z konkretnymi przestępstwami oraz w wytycznych dla operacji „Hiacynt”, gdzie wskazywano np. że X jest gejem i należy się do niego zgłosić. Co do „teczek osobowych” – pojęcie to może mieć zastosowanie do dwóch sytuacji – gdy ktoś stawał się „osobowym źródłem informacji” dla MO – i wtedy mógł być świadkiem prze-

stępstwa wobec innego geja, albo po prostu informować o miejscach zamieszkania czy spotkań innych gejów (nie spotkałam się np. z protokołami dokumentującymi opowieści o życiu seksualnym, takie dokumenty teoretycznie powinny były powstać, ale albo MO i służby je zniszczyły, albo ukryły, albo są one nadal w posiadaniu komend wojewódzkich policji, ale nie są nawet wspomniane). Albo też osoba była zapisywana jako kandydat na TW – i to by było jedno zasadne połączenie pracy MO i służb, które trzeba traktować poważnie jako argument za tym, że operacje „Hiacynt” nie były prowadzone wyłącznie przez MO, więc kwalifikują się jako represje polskich organów ścigania na obywatelach, a ich archiwa winny trafić do IPN. W dokumentach, jakie przeglądałam w badaniach akcji „Hiacynt” nie trafiłam na klasyczne akta osób, które stały się TW, i zeznawały przeciw innym gejom. Więc – nawet jeśli były takie osoby, a wielu gejów, w tym Jacek Solista, wspomina, że tak – dokumentacja ich spraw nie była mi dostępna. Ale nie oznacza to bynajmniej końca problemów z akcją „Hiacynt”. Jej problematyczność polega bowiem w moim przekonaniu przede wszystkim na uruchomieniu aparatu ścigania na podstawie stereotypowego uogólnienia prezentującego zróżnicowaną, mniejszościową i dyskryminowaną grupę społeczną jako kryminogenną. A to nie ma związku z faktem, czy tworzono „teczki osobowe” albo „karty homoseksualisty”, czy nie, gdyż jeśli policja wpisywała konkretne osoby w dokumenty operacji, której wytyczne określały homoseksualność jako kryminogenną, mamy do czynienia z dyskryminacją grupy mniejszościowej przez aparat państwa, za którą powinien on zostać pociągnięty do odpowiedzialności, zaś dokumenty, które wytworzył w jej trakcie – natychmiast poddane archiwizacji i wycofane z obiegu w aktualnych,

prowadzonych dzisiaj operacjach policji. W wyjątkowych sytuacjach dopuszczalna jest oczywiście negocjacja tych warunków, ale za niedopuszczalne i skandaliczne uważam funkcjonowanie całych zbiorów dokumentów akcji „Hiacynt” w komendach wojewódzkich policji w roli materiałów traktowanych bezkrytycznie jako aktualne źródło informacji. To bowiem stawia całą społeczność LGBTQIA+ w Polsce w pozycji osób obywatelskich drugiej kategorii, które mocą uprzedzeń, jakie nadal przejawia wobec nas policja, będą zawsze traktowane surowiej i gorzej, niż osoby heteroseksualne.

W badaniu, które rozpoczęłam z grantem NCN w 2022 r. jedną z kluczowych kwestii okazała się anonimizacja dokumentów i bezpieczeństwo danych – IPN udostępnia dokumenty bez żadnych zabezpieczeń, nie oferując badaczkom żadnego szkolenia w zakresie ochrony danych osobowych i wrażliwych. Jedynym narzędziem mającym chronić dane zawarte w dokumentach IPN jest krótkie oświadczenie, że osoba uzyskuje wgląd w dokumenty na własną odpowiedzialność, i ma sama zadbać o to, by nie złamać niczyich praw. Myślę, że nie wymaga tłumaczenia problematyczny charakter takiego stawiania przez tę instytucję kwestii danych osobowych i wrażliwych (które dalej będę czasem skrótowo nazywała „danymi chronionymi”). Bardzo ważnym elementem projektu był Plan Ochrony Danych, sformułowany przez inż. Pawła Dudzika, który umożliwił mi szyfrowanie plików z danymi wrażliwymi podczas trwania projektu oraz dał rzetelną wiedzę o tym, jak powinna wyglądać anonimizacja dokumentów. Omówienie zasad tworzenia takich planów ochrony danych w projektach naukowych napisane przez Pawła Dudzika prezentujemy pod koniec niniejszej książki.

Początkowo bardzo interesowała mnie kwestia prywatności i jej ewentualne naruszenia przez MO i UB w ramach akcji „Hiacynt”. Geje i szerzej – osoby LGBTQIA+ – poddane inwigilacji w ramach operacji, których wykonano w sumie trzy, nigdy nie ogłaszając ich początku, zakończenia, powodów, celów, metod, środków, rezultatów ani podsumowań – to wydawało mi się jakimś ogromnym skandalem, zwłaszcza w kraju nie kryminalizującym homoseksualności, jakim od 1932 r. była przecież Polska. Do kwestii prywatności odwołał się Robert Biedroń, gdy w 2007 r., jako prezes stowarzyszenia Kampania Przeciwko Homofobii, które miałam przyjemność współzакładać, zwrócił się do Marszałka Sejmu, Ludwika Dorna, z żądaniem ograniczenia dostępu do archiwów operacji „Hiacynt”, które zaczęły trafiać do Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) na mocy ustawy, i mogły zostać ujawnione na mocy ustawy akurat procedowanej przez Sejm<sup>15</sup>. Biedroń powołał się na prawo osób nieheteronormatywnych do prywatności i obowiązku chronienia jej przez państwo, wskazał też na ryzyko szykan i innych zagrożeń, jakie tworzy otwarty dostęp do dokumentów zawierających dane o orientacji seksualnej. Na pismo Biedronia odpowiedział ówczesny Rzecznik Praw Obywatelskich (RPO), Janusz Kochanowski, który wskazał powody, dla których archiwa operacji „Hiacynt” powinny się w archiwach IPN znajdować: „W mojej ocenie, przechowywanie w zasobach archiwalnych IPN materiałów operacyjnych akcji «Hiacynt» nie stanowi samoistnego zagrożenia dla praw osób, których one dotyczą. Okoliczność legalizującą przechowywanie przedmiotowych danych stanowić może, konieczność ich zachowania na potrzeby badań

---

15 Pismo Roberta Biedronia do Marszałka Sejmu z dnia 29 maja 2007 r.

naukowych (art. 27 ust. 2 pkt 9 ustawy o ochronie danych osobowych)<sup>16</sup>. RPO stwierdził też, że „ewentualne opublikowanie wyników takich badań nie może następować w sposób umożliwiający identyfikację osób, których dane zostały przetworzone”. I dalej: „(...) konieczność zagwarantowania prawa do prywatności osobom przeciwko którym w przeszłości kierowane były działania funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa, nie może pociągać za sobą obowiązku zniszczenia materiałów znajdujących się w archiwum IPN<sup>17</sup>. Interesujące, że Kochanowski sam z siebie wskazał na niszczenie dokumentów znajdujących się w archiwum IPN jako niedopuszczalne, bo wyklucza je orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z dnia 26 października 2005 r. (sygn. K 31/04), gdzie dokumenty dowodzące represji obywateli PRL przez państwo uznaje się za historyczne, więc z konieczności chronione przed zniszczeniem. Wypowiedź Kochanowskiego może być interpretowana jako stwierdzenie konieczności ochrony dokumentów operacji „Hiacynt” przed zniszczeniem – RPO nie kwestionuje zasadności przechowywania tych dokumentów w archiwum IPN, przez co akceptuje też, że dotyczą one represji obywateli przez państwo. Jak wskazałam wcześniej, w zupełnie innym duchu wypowiedziała się w 2008 r. prokuratorka Edyta Myślewicz, reprezentująca IPN wobec Jacka Adlera, Szymona Niemca i Waldemara Zboralskiego, którzy domagali się uznania akcji „Hiacynt” za represje PRL. Odmawiając wszczęcia sprawy w tym zakresie, Myślewicz wskazała, że operacje „Hiacynt” nie były formą represji obywateli przez PRL. Nie jest to jedyna sprzeczność akcji „Hiacynt”, ale podkreślam ją, gdyż

16 Odpowiedź RPO Janusza Kochanowskiego z dnia 25 czerwca 2007 r. na pismo Roberta Biedronia, sygn. RPO-560530-1/07/AB.

17 Odpowiedź RPO Janusza Kochanowskiego z dnia 25 czerwca 2007 r.

wydaje się znacząca. Wydaje się, że odmawiając specjalnej ochrony obywateli przed ujawnianiem ich tożsamości psychoseksualnej, konserwatywny RPO nieumyślnie podważył jednocześnie decyzję IPN.

Prywatność jest tematem szeroko dziś dyskutowanym. Powszechnie przyjmuje się, że istnieje możliwość jej ochrony w czasach kapitalizmu inwigilacji, co więcej – zdarzają się też próby dowodzenia, że w przeszłości ona istniała. Takiemu optymizmowi zaprzeczają badaczki feministyczne. Moira Gatens zwraca uwagę na to, jak wielkim przywilejem była prywatność już w przeszłości, gdzie społeczne i kulturowe nierówności dyktowały niektórym podmiotom, np. kobietom, bardzo szczegółowe zasady nie tylko ochrony prywatności, ale też swobodę dla innych, głównie mężczyzn, by mogli tę prywatność bezkarnie naruszać<sup>18</sup>. Gatens pokazuje, jak wydzielenie sfery prywatnej systemowo uniemożliwiło kobietom jakiegokolwiek prawo do prywatności – jako seksualnie napastowane pracownice domowe, pozbawione możliwości negocjowania „mażeńskich obowiązków” żony, robotnice na polu czy fabryce – wszędzie narażone były one na przemoc, która – jako prywatna, więc rzekomo nie polityczna, nie stawiała się nigdy podstawą do roszczeń. Oczywiście, przywilej ekonomiczny i kulturowy mógł tę sytuację zmieniać, dowodzi tego przykład artystki Artemisii Gentilesci, która, jak pisze jej biografka, była być może pierwszą kobietą, której udało się wytoczyć i wygrać sprawę o gwałt przeciwko mężczyźnie, który ją skrzywdził<sup>19</sup>. Takie przykłady

---

18 M. Gatens, *Privacy and the Body. The Privacy of the Affect*, [w:] B. Rössler (red.), *Privacies: Philosophical Evaluations*, Stanford: Stanford University Press 2004: 113-132.

19 A. Lapierre, *Artemisia. Niezwykła kobieta, genialna malarka*. Przeł. S. Kroszczyński. Poznań: Wyd. Rebis 2002.

to jednak wyjątki od powszechnie (i niestety w wielu miejscach nadal) obowiązującej reguły.

W swojej analizie Gatens dyskutuje prywatność w odniesieniu do ciała i tu wyraźnie widać, jak wielkie znaczenie ma przywilej. Nie musi on bynajmniej stanowić bezwzględnego zabezpieczenia prywatności, ale niewątpliwie zwiększa możliwości bezkarnego, a nawet bezproblemowego jej naruszania. Porównując biografie dwóch białych, zachodnich filozofów, Sartre'a i Milla, z autobiografią aborygeńskiej Australijki, Sally Morgan, Gatens podkreśla jak bardzo różnice poziomu bezpieczeństwa czy prywatności są urasowane i zależne od płci. Z rozważań Gatens wyłania się ważny argument dla kwestii prywatności gejów i jej ochrony – nie jest ona priorytetem, jeśli gejem nie jest ktoś naprawdę uprzywilejowany. Prywatność okazuje się relacją władzy i dominacji, gdzie oczywiście grupy wykluczone mają najwięcej do stracenia i najmniej do ugrania.

Z kolei Lauren Berlant pisze wprost, że „prywatność jest [krainą] Oz Ameryki”<sup>20</sup>. Jako marzenie i projekcja, prywatność dotyczy tylko hegemonicznych wersji intymności, w tym zwłaszcza małżeństwa. W pierwszej sprawie sądowej dotyczącej prywatności jako konstytucyjnego prawa w Stanach Zjednoczonych (*Griswold vs. Connecticut*), domagano się prawa do antykoncepcji. Dowodzono przy tym, że małżeństwo, w przeciwieństwie do zdrady i homoseksualizmu, zasługuje na prywatność na mocy amerykańskiej konstytucji. Berlant podkreśla, jak bardzo przebieg tej sprawy „ustawił” homoseksualność w niekomfortowej, a co gorsza – niechronionej konstytucją – sferze publicznej, gdzie mogła stać się celem dowolnych ataków jako

---

20 L. Berlant, *The Subject of true Feeling. Pain, Privacy, Politics*, [w:] A. Sarat, T. Kearns (red.) *Cultural Pluralism, Identity Politics and the Law*. Ann Arbor: University of Michigan Press 1999, s. 60.

intymność zakazana. Sentymentalizm amerykańskiej narracji o prywatności dotyczy wyłącznie heteronormatywnych obszarów – małżeństwa, później również pozamałżeńskich relacji kobiet i mężczyzn, ale wykluczono zeń relacje nienormatywne, w tym zwłaszcza homoseksualne. Jest to więc sentymentalizm stanu wyjątkowego, można by stwierdzić nawiązując do doktryny Carla Schmitta, oparty na ukrywanej skrzętnie, ale tylko do czasu, nienawiści wobec osób LGBTQIA+ oraz zdrady.

Wspominam o tym problemie wyłączenia homoseksualizmu i zdrady, do której z pewnością zaliczyć należy negatywny stereotyp pracy seksualnej, z sentymentalnej narracji o prywatnym charakterze intymności, bo znajduje on swoje odzwierciedlenie w treści znacznej części dokumentów operacji „Hiacynt”, do których udało mi się dotrzeć. Jak pokażę dalej, w „Planach Ramowych” i „Wytycznych” operacji „Hiacynt” bardzo często pojawia się określenie „prostytcja homoseksualna”, sugerujące aktywność nie tylko zabronioną, ale też niebywale społecznie szkodliwą, zdaniem przedstawicieli MO i UB. W ramach ochrony społeczeństwa przed rzekomo straszliwą „prostytcją homoseksualną” aparat władzy uruchomił wszelkie dostępne środki policyjnej pracy. Pytanie, co właściwie jest tą straszliwością „prostytcji homoseksualnej” i na jakiej postawie prawnej została ona uznana za zasługującą na tak wysoką aktywność funkcjonariuszy pozostaje jednak bez odpowiedzi. Oczywiście, można snuć przypuszczenia, że MO i służby w planach i realizacji akcji „Hiacynt” i pokrewnych operacji cofnęły się do czasów, gdy prostytucja homoseksualna była jeszcze karana. Dlatego, jak słusznie zwrócił mi uwagę Piotr Laskowski, warto przypomnieć, że choć kodeks karny z 1932 r. (tzw. kodeks Makarewicz) dekryminalizował homoseksualność, nadal przestęp-

stwem były kontakty osób tej samej płci, w których ktoś czerpał korzyści finansowe. Wiek osób prawnie zdolnych do kontaktów seksualnych ustalono w Polsce bardzo progresywnie już w 1948 r. – jako 15 lat, w przypadku relacji homo- i heteroseksualnych. Dla porównania – w Austrii od 1971 r. osoby wchodzące w relacje mogły podjąć współżycie w wieku 14 lat (hetero), a dopiero w wieku 18 lat, gdy były to stosunki osób tej samej płci. Zakaz prostytucji homoseksualnej zlikwidował w Polsce kodeks karny z 1969 r., zwany kodeksem Andrejewa, czyli w latach obejmujących operacje „Hiacynt” i pokrewne nie była ona zakazana, a w dokumentach tych operacji jako taka właśnie jest traktowana, co stanowić może przyczynę potraktowania ich bądź ich części za bezprawne na gruncie prawa PRL, jak i późniejszego, czego w ogóle nie dyskutowała prokuratorka IPN odmawiając w 2008 r. wszczęcia śledztwa w odniesieniu do tych operacji.

#### MIĘDZY „HIACYNTEM” I REPRESJĄ „SOLIDARNOŚCI”

Podczas seminarium, które prowadziłam w latach 2023-2025 w Uniwersytecie SWPS w Warszawie realizując mój projekt, doszło do wielu dyskusji, w których porównanie państwowych represji gejów i szerzej: osób LGBTQIA+ z doświadczeniami osób z solidarnościowego podziemia z lat 80. wielokrotnie stawało się przedmiotem analizy. Początkowo uważałam, że należy się tym porównaniem posługiwać – miało ono na celu przede wszystkim uświadomienie osobom, że represje były porównywalne – różniły się stopniem, ale przynajmniej potencjalnie były traumatyzujące. Dla gejów, którzy w Polsce lat 80. nie mieli jeszcze żadnej zarejestrowanej organizacji i funkcjonowali –

jak dowodzą tego liczne opracowania – w szarej strefie prawnej dopuszczalności (zakaz homoseksualizmu wykreślono z polskiego kodeksu karnego już w 1932 r.), ale bez żadnych prawnych gwarancji bezpieczeństwa w sytuacji ataku wynikającego z ich psychoseksualnej tożsamości (czyli prawie jak dziś), wizyta funkcjonariuszy organów ścigania w mieszkaniu czy miejscu pracy mogła oznaczać ryzyko niechcianego wyoutowania, niosła też za sobą stygmatyzujące skojarzenia z przestępczością i potencjalnie również konieczność tłumaczenia rodzinie, bliskim, znajomym czy osobom w pracy nieznanym przecież nikomu ram operacji „Hiacynt”, która była tajna.

Kilka osób wskazało mi jednak na problematyczny aspekt tego porównania<sup>21</sup>. Otóż dla osób z solidarnościowego podziemia, represjonowanych przez władze państwowe w 80., ich aktywność wiązała się z dumą, z walką o powszechnie szanowane wartości – wolność, niepodległość, solidarność. W przypadku gejów natomiast przyczyną uruchomionej wobec nich maszyny państwowej, działającej na pozór opiekuńczo, ale *de facto* przeważnie represyjnie, nie istniała taka nobilitująca narracja. Dla wielu mężczyzn LGBTQI+ sam fakt nie wpisywania się w heteronormatywną rzeczywistość PRL był przyczyną nie tylko starannego ukrywania własnej orientacji psychoseksualnej, ale wręcz wstydu czy samo-nienawiści. Stąd represje, jakie spotkały gejów wskutek operacji „Hiacynt” należy uznać za dotkliwe nawet, jeśli w porównaniu z represjami stosowanymi wobec solidarnościowej opozycji były mniej intensywne.

---

21 Dziękuję Adamowi Adachowi, Tomkowi Basiukowi, Pawłowi Żukowskiemu i innym osobom za podniesienie tej kwestii.

## SPRZECZNOŚCI ARCHIWUM

Jeśli chodzi o metodę mojej pracy archiwalnej, to przyjmowałam na ogół założenia Howarda Zinna i nakreślonej przez niego w latach 70. polityki historycznej, w której archiwum jest zawsze już częścią jakiejś społecznej konstelacji i hierarchii władzy, którą pewne grupy sprawują, zaś inne albo jej po prostu podlegają albo są od niej aktywnie odsuwane<sup>22</sup>. Jest to podejście, które uzyskało nazwę „aktywizmu archiwalnego” i nacechowane jest przekonaniem o konieczności rewidowania nie tylko zawartości archiwów, co raczej metod zbierania i klasyfikowania w nich danych oraz sposobów regulowania dostępu do dokumentów<sup>23</sup>. Na gruncie bardziej spekulatywnej teorii archiwum, podejście to jest wspierane przez monumentalny artykuł Jacquesa Derridy „Gorączka archiwum” i późniejsze kontynuacje, w tym kluczową południowoafrykańską aktualizację tej propozycji, dokonaną przez Verne’a Harrisa z RPA w 2022 r.<sup>24</sup> W tej dekonstruktywistycznej perspektywie kluczowa okazuje się kwestia sprawiedliwości – Derrida, pomimo wszelkich postmodernistycznych odczytań jego eseju – stoi na stanowisku, w myśl którego archiwista zawsze już działa w zakresie sprawiedliwości społecznej – może jednak wybrać, czy będzie to praca na jej rzecz, czy

---

22 H. Zinn, „Secrecy, Archives, and the Public Interest”. *Midwestern Archivist* 2(2)/1977: 14-26.

23 H. Zinn, „Secrecy, Archives”; D. Crimp, *Introduction. October* 4(43)/1987: AIDS: Cultural Analysis/Cultural Activism; Ch. Francis i P. Felts. „Archive Activism: Vergangenheitsbewältigung!”. *QED: A Journal in GLB-TQ Worldmaking*, 4(1)/2017: 28-41 oraz P. M. Quinn, „The Archivist as Activist”. *Georgia Archive* 1(5) 1977: 25-35.

24 J. Derrida, „Archive Fever. A Freudian Impression”. *Diacritics* 25(2)/1995: 9-63 oraz V. Harris, *Ghosts of Archive. Deconstructive Intersectionality and Praxis*. New York-London: Routledge 2022.

wbrew. Dla Harrisa wybór ten w zasadzie przestaje obowiązywać, wypiera go obowiązek – niejako z historycznej konieczności archiwistka, zwłaszcza w takich krajach, jak RPA, zobowiązana jest działać na rzecz sprawiedliwości. Krytycznie oceniam teorie archiwum negujące zasadność jego społecznego zaangażowania. Odrębne teorie archiwum budują badaczki queerowe, antyrasistowskie i antykolonialne. Poświęcę im więcej uwagi w rozdziale poświęconym archiwum, już tu chciałabym jednak zaznaczyć, że takie próby fabulacji mającej rzekomo moc przywrócenia pamięci o nieposiadających, a w zasadzie brutalnie pozbawionych praw archiwizacji grup społecznych, jak i postulatory niszczenia archiwów publicznych oraz skupiania się wyłącznie na archiwach prywatnych uważam za wysoce problematyczne, przynajmniej w kontekście praw i wolności osób LGBTQIA+.

#### BIOPOLITYKA STANU WYJĄTKOWEGO: CZUŁE OCZY I RĘCE LEWIATANA

Inaczej, niż w przypadku wprowadzenia stanu wojennego czy wielu operacji MO, które były ogłaszane w mediach publicznych, i – nawet jeśli ograniczały czy wręcz naruszały prawa obywatelskie – władza dawała osobom możliwość zapoznania się z nowymi regułami, geje nie mieli tego komfortu. Stąd proponuję, by wprowadzenie i przeprowadzenie operacji „Hiacynt” traktować jak wprowadzenie stanu wyjątkowego dla gejów. Wzoruję się tutaj analizami, jakie zaproponował Giorgio Agamben w odniesieniu do osób uchodźczych, gdy pisał o aktualności teorii Carla Schmitta i jej bezpośrednich praktycznych implikacjach tak dla ustroju nazistowskiej III Rzeszy, jak i dla dzisiejszego kapitalizmu neoliberalnego z jego przemoco-

wą polityką graniczną, jaką obserwujemy nie tylko na europejskim wybrzeżu Morza Śródziemnego i jego wodach czy w puszczy na granicy polsko-białoruskiej, ale także na lotniskach, w środkach transportu, na dworcach i ulicach miast krajów zamożnej Północy. Los nieposiadających dokumentów osób migranckich jest dzisiaj zdaniem Agambena analogiczny do tego, jaki w latach 30. i 40. zgotowali Żydom faszyści<sup>25</sup>. Nie mają praw i mogą być pozbawieni pracy, własności, wolności, a nawet życia, jeśli tego wymaga „interes narodowy”. W przypadku operacji „Hiacynt” sprawy nie szły chyba tak daleko, choć trudności, jakie czyni policja i IPN w dostępie do dokumentów budzić mogą podejrzenia, że jest to zbyt łagodne podsumowanie. Ale przemoc, pobicia, pogardę, szyderstwo i inne formy napastliwego i łamiącego prawa (a czasem niestety też charakteru) w zachowaniu funkcjonariuszy MO i służb podczas operacji „Hiacynt” pojawiają się we wspomnieniach świadków i osób, które doświadczyły zatrzymań, przesłuchań i inwigilacji, i jest to niepokojące oraz każe postawić pytania o legalność tych operacji, ich celowość oraz o odpowiedzialność państwa i jego funkcjonariuszy wobec osób obywatelskich oraz prawa.

W moim badaniu ten „stan wyjątkowy dla gejów” – wyłączenie poza obszar praw, połączone ze znacznie mniej albo wcale niemediowanym, bezpośrednim kontaktem władzy z obywatelem, jawi się jako nie tylko niechciany, ale też niekomfortowy i potencjalnie pozbawiony podstawy prawnej jako obejmujący szereg nadużyć, które już wymieniłam i których przykłady omówię dalej. W drastycznych przypadkach, o których słyszałam wyjącznie

---

25 G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. Salwa. Warszawa: Prószyński i S-ka 2008 oraz tenże, *Stan wyjątkowy*.

anegdoty, przy czym biorąc pod uwagę specyfikę środowiska gejów i szerzej osób LGBTQIA+ w Polsce i nie tylko, które jest pod wieloma względami nadal bardzo skryte, opowieści takie często kryją w sobie prawdę, którą heteroseksualni obywatele zamieściliby w gazecie czy statystyce, a osoby niehetero- nie miały, a często nadal nie mają, nie tylko medium, ale też wystarczającej jawności, żeby to uczynić, i w ten sposób skodyfikować przeżywane doświadczenie represji, umożliwiając jego dokumentację, utrwalenie, i później także analizę czy osądzenie. Gejowskie pamiętniki i wspomnienia, w tym również i te przesłane do zespołu, który opracował świetną i bardzo potrzebną książkę *Cała siła, jaką czerpię na życie. Świadectwa, relacje, pamiętniki osób LGBTQ+ w Polsce*, a wcześniej konkurs na pamiętniki osób LGBTQIA+ w 2020 r. (w sumie 140 pamiętników), często opowiadają o wydarzeniach i osobach w sposób ostrożnie chroniący tożsamości omawianych osób i miejsc, czasem również autorek czy autorów<sup>26</sup>. Polityka stanu wyjątkowego wobec gejów, w latach 80. chyba jednak bardziej niż teraz, była szczególnie łatwa, bo jako środowisko skryte i marginalizowane, świetnie nadaje się ono do wytaczania wobec osób w nim funkcjonujących bezpodstawnych oskarżeń i generalizacji, zaś z drugiej strony – potrzeba ukrywania własnej tożsamości jest dla wielu osób świetną motywacją do tego, by nie tylko nie protestować, ale w miarę możliwości także łagodzić konfrontację. Potwierdzenia stereotypu, że z tych powodów gejów łatwiej rzekomo było namówić do współpracy z MO czy służbami w moim badaniu nie znalazłam, statystyki pozyskanych informatorów czy współpracowni-

---

26 P. Laskowski i Ł. Mikołajewski (red.), *Cała siła, jaką czerpię na życie*. Kraków: Wydawnictwo Karakter 2021.

ków, na jakie trafiłam w niektórych zbiorach dokumentów wskazują, że na kolaborację szła zasadniczo mniejszość osób, z jakimi w ramach operacji „Hiacynt” kontaktowała się milicja (<1%)<sup>27</sup>. Ta „kolaboracja” oznaczała zazwyczaj informacje o i tak znanych MO osobach czy miejscach spotkań gejów, coroczne raporty i podsumowania operacji nie przynoszą entuzjazmu czy informacji o faktycznej użyteczności uzyskanych w ramach takich współprac danych. Sam fakt, że te podsumowania są rozproszone i niedostępne może też dowodzić nieskuteczności całej operacji, zwłaszcza w porównaniu z działaniami w zakresie politycznej opozycji czy przeciwdziałania przestępczości. Uzyskany przeze mnie dostęp do dokumentów w zasadzie nie dostarcza miarodajnych podstaw dla kontynuowania operacji „Hiacynt”. Jest raczej tak, jakby próbowano je bezskutecznie prowadzić dalej, ale bez przekonania. W związku z tym jednak, że dokumenty tych wydawałoby się zakończonych operacji nadal są w użyciu w większości komend wojewódzkich policji w całej Polsce, za wyjątkiem Szczecina (woj. zachodniopomorskiego), trudno uznać operacje „Hiacynt” za zamknięte. W dalszych rozdziałach niniejszej książki próbuję wyjaśnić ten paradoks, opisując losy dokumentów tak wyjątkowo mocno opierających się archiwizacji.

---

27 Podsumowanie to opieram na analizie kilku dokumentów zawierających sprawozdania z operacji Hiacynt przeprowadzanych w całej Polsce („Sprawozdanie” z operacji Hiacynt dla woj. stołecznego za rok 1987 z dnia 12 listopada 1987, zawarte w dokumentach Komendy Stołecznej Policji, sygn. OIN-4915/4037/23, dostęp: 30 listopada 2023) oraz w woj. ostrołęckim („Sprawozdania” z akcji „Hiacynt”, seria analogicznych dokumentów z Przasnysza, Wyszkowa, Makowa Mazowieckiego, Ostrowa Mazowieckiego; dokumenty Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu, sygn. WKS-1394/1255/24 RTJ-37/24, dostęp: 8 kwietnia 2024).

W historii myśli politycznej państwo portretowano czasem jako organizm. Lewiatan jest wersją takiej właśnie reprezentacji państwa – w książce *Lewiatan* Tomasza Hobbesa z 1651 r. został on przedstawiony jako sztuczny człowiek mocnej postury, którego bezpieczeństwo i siła stanowią główne atrybuty, zaś suwerenność stanowi duszę<sup>28</sup>. Zainspirowana tą metaforą, uznałam, że współczesne nam, ale obecne też w nieco bardziej analogowej formie w latach 80. techniki zarządzania, kontroli i inwigilacji społeczeństwa można śmiało uznać za oczy i ręce Lewiatana. Przymiotnik „czułe” odsyła przede wszystkim do analityki biopolityczności Michela Foucaulta, której istotną częścią jest wskazywanie pastoralnego – troskliwego i opiekuńczego charakteru władzy w społeczeństwach nowoczesnych. W książkach i wykładach, Foucault podkreślał, że nowoczesne państwo wnosi nowy element do swojej praktyki i tożsamości<sup>29</sup>. O ile bowiem władzę feudalną charakteryzowało przede wszystkim represyjnej natury zarządzanie śmiercią oraz karanie osób jej podlegających, państwo nowoczesne „troszczy się” o osoby obywatelskie, tak o ich zdrowie fizyczne (troska o populację), jak i moralność (władza pastoralna), a więc zadaniem jej organów staje się nie tylko kara, ale przede wszystkim formowanie i resocjalizacja. Oczywiście, troska o obywatela nie wymazała represyjnych funkcji państwa, Foucault podkreślał, że obie formy władzy współwystępują we współczesnych społeczeństwach, niemniej – w swoich badaniach skupiał się właśnie na biopolityczności – na tych strategiach rządzenia, które poprzez kontrolę, obserwację i dyscypli-

28 Zob. T. Hobbes. *Lewiatan*. Przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa: PWN, 1954.

29 M. Foucault, *The Birth of Biopolitics* oraz Thomas Lemke, *Biopolityka*. Przeł. T. Dominiak. Warszawa: Wydawnictwo Sic! 2010.

nowanie próbują „ulepszać” społeczeństwo. W rozdziale poświęconym biopolityce pokazuję, jak znaczna część planów i strategii akcji „Hiacynt” wpisuje się właśnie w taki projekt. Odrebną kwestią okazuje się w związku z tym problem krytyki tej operacji – jako mająca niewątpliwie represyjną praktykę, ale znacznie bardziej biopolityczną strategię, wymaga ona krytyki rozpoznającej jej złożoność. Ewentualne roszczenia, jakie bezpośrednio pokrzywdzone operacjami „Hiacynt” osoby oraz społeczeństwo jako całość skrzywdzone homofobią tych operacji muszą uwzględnić to ich biopolityczny, nie zaś po prostu represyjny, charakter.